

Nad grobem



ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Nad grobem

Przeszedł długą drogę życia od kolebki do grobu, a powszechnie mniemano, że mu na niej pod stopami gęsto wyrastały barwne i wonne kwiaty, które czasem miawały kolce, ale nie raniły go nimi boleśnie. On też nie skarżył się przyjaciółom i nie złorzeczył wrogom; śmiał się dość często, nie płakał nigdy. A chociaż przebywając ostatnią stacją kolei życia, wyglądał smutnie, tłumaczono to sobie naturalnym żalem za młodością, którą bezpowrotnie minął i niechęcią do zgonu, do którego szybko się zbliżał. Los — mówiono — nie obarczył go żadnym ciężarem, tylko czas włożył mu barki brzemię ośmdziesięciu lat wieku, pod którym starzec się ugiął. Szczęście przez cały ten czas prowadziło go stale za rękę i opuściło dopiero wtedy, kiedy go musiało oddać jedynemu a nieuniknionemu nieszczęściu — śmierci.

Stanął nad otwartym grobem spokojny i pogodzony z tą koniecznością. Wokoło niego zgromadzili się wszyscy, z którymi łączyły go jakiekolwiek węzły: żona, dzieci, przyjaciele a po za nimi liczna gromada ludzi, którzy prawdopodobnie coś mu zawdzięczali. Żegnał się kolejno z każdym:

— Uciekałaś od śmierci z trwogą — rzekł do żony — a ścigałaś życie z rozkoszą, niechże ci ono da największą miarę istnienia, jaką tylko ludziom wydziela. W małym sercu twojem nie pozostanie po mnie żadna pustka, bo ja w nim nie mieściłem się i nigdy nie przebywałem. Zaglądałem tylko weń czasem przez szczeliny i widziałem ruchliwy rój drobnych pragnień i uciech. Niech one ci się mnożą do ostatniego twego oddechu. Wprawdzie byłaś jemiolą na konarze mojego życia, które obecnie usycha i pada, ale tych soków, jakie ze mnie wyssałaś, wystarczy ci dostаточно na koniec starości. Gdy spoczne w ziemi, nie mąc sobie pogody życia wspomnieniami i obowiązkiem odwiedzania mojej mogiły, nie marnuj łez i westchnień, gdyż rosnąca na niej trawa zadowoli się rosą i wiatrem. Nie trudź się również modłami za duszę moją, bo jeżeli ja ją mam a Bóg jest, to wie, żeś ty jej nie znała i nie kochała, więc twoich próśb nie wysłucha. Przebac mi, że nie mogłem połączyć moich myśli, uczuć, marzeń, ideałów i wrzucić ich w ognisko, przy którym gotowałaś dla nas jadło, że nie mogłem włożyć ich między ostrza tych nożyc, któremi krajałaś naszą odzież, że nie mogłem ani oprawić się cały w ramy twoich upodobań, ani być w klatce małżeńskiej ptakiem, wygwizdującym ci ulubione melodie, że po zaspokojeniu twoich potrzeb pozostawała we mnie duża reszta, którą ocalić i spożytkować pragnąłem dla siebie i świata. Dziękuję ci za trudy dozoru mojego domu, za podawanie mi jedzenia w zdrowiu i lekarstw w chorobie, za wszystko wreszcie, o czym nie pamiętam.

— I wy, moje dzieci, nie próbujcie mnie żałować: najmniejsza łza was będzie kosztowała wiele wysiłku, a mnie już nie przyniesie ulgi. Gdybym nawet mógł i chciał przedłużyć moje życie, nie miałoby ono dla was żadnej wartości. Bo co tylko dało się z niego wydobyć, to wzięłyście. Przebaccie mi, że nie miałem lub nie dałem wam więcej. Widziałyście nieraz, jak wyczerpany z sił upadałem w nieustającej pracy dla waszej wygody, podczas gdy nikt z was nie otarł mi potu z czoła, nikt mozołu pomocą nie zmniejszył, nikt go wdzięcznością nie wynagrodził. Przebaccie mi, że chciałem żyć nieco dla siebie, był to bowiem niezbędny warunek, ażebym żył dla was. Wszakże i jabłoń, która oddaje wam swoje owoce, i róża, która oddaje wam swoje kwiaty, i zboża, które oddają wam swoje ziarna, dopóki istnieją, nie oddadzą wam wszystkich swoich tkanek i soków. Widziałem często, że gdy nie zdołałyście rozebrać mnie na swą korzyść do ostatniego szczętu, byłyście smutne, ale ja musiałem oszczędzać siebie, chociażby dla tego, ażebyście strwoniwszy

mnie odrazu, nie uczuły potem braku. Więc mi darujcie to skąpstwo. A nadto przyjmijcie od umierającego ojca podziękowanie za to, żeście na pociechę jego urodziły się i nie wyrzekły się tytułu jego dzieci.

— Bądźcie zdrowi, dobrzy przyjaciele. Umiem ocenić waszą bezinteresowność w tej chwili: zadaliście sobie trud odprowadzenia mnie do grobu, chociaż za to już wam się nie wywdzięczę. Pragnąłem za każdą waszą usługę wywzajemnić się, jeśli wszakże jakaś oprócz tej, pozostała niewynagrodzona, darujcie mi ten dług, bo już nie mam czasu go spłacić. Przed przyjściem tu obliczyłem moje życie ściśle i rzetelnie, obrachowałem, co ja jestem wam winien, a co wy mnie. Zdawało mi się, że dowody przyjaźni z obu stron są zrównoważone, ale ten rachunek robiłem pamięcią starą i słabą, być więc może, iż w nim coś opuściłem na waszą niekorzyść. Przebaczone mi tę bezwiedną i mimowolną omyłkę. Wiem o tem, że darowizn i poświęceń niema, są tylko wymiany usług. Staralem się zawsze to przykazanie trzymać przed moją myślą, ale czy czasem, w jakimś rojeniu, nie zapomniałem o niem, nie jestem pewien. Gdyby tak było, rozgrzeszcie mnie i nie rzućcie wraz z ziemią na mnie krzywdzącego wyrzutu. Dziękuję wam serdecznie za dobrą dla mnie wolę, za to, że nie życzyliście mi ani choroby, ani nędzy, ani hańby, że mogąc mnie zabić, oszukać, znieśliwić, pozostawiliście mnie przy życiu, dostatku i uczciwości.

— Wy zaś wszyscy — dodał zwracając się ku stojącym dalej — których ledwie znam z nazwiska, przebaczone mi również każdy czyn, który nie był dobrem waszem i przyjmijcie podziękowanie za każdy, który uważaliście za dobro moje.

Błady, ale spokojny, bez wzruszenia, z oczyma suchemi, pożegnał po raz ostatni zgromadzonych schyleniem głowy, odwrócił się od nich i już miał zstąpić do grobu, gdy nagle zatrzymał się i utkwiał zdumiony wzrok w przestrzeni. Na jej jasnym tle, w oddali, ujrzał taki sam orszak uniesiony nad ziemią, składający się z istot podobnych, ale duchów przejrzystych, pięknych i anielsko uśmiechniętych. „Co to jest? — pomyślał. — Czy towarzysze mojego pogrzebu odbili się w powietrzu tak cudownym złudzeniem?” Wpatrzywszy się uważniej w twarze lotnych postaci, rozpoznał je. Tak, to były ideały ludzi rzeczywistych, z którymi powiązał się stosunkami życia i którzy teraz stali przy nim nad grobem, to były owe uroczyste mary, o których śnił w młodości i które kolejno znikaly z jego wyobraźni a dziś zgromadziły się wszystkie, ażeby go przed śmiercią pożegnać. Tak, to były one, nie brakło ani jednej. Przypominał je sobie kolejno, przypominał sobie każdy ich rys, każdą chwilę ich narodzin i śmierci. Przed ożywioną jego pamięcią błysnęła i roztoczyła się cały promienny szlak snów młodości, jej barwy i światła, jej zachwyty i marzenia, jej przepiękne widma, które spodziewał się znaleźć w życiu i których nigdy w niem nie spotkał. Jakże bolesnym było dziś dla niego to przypomnienie i jak okropnym rozstanie! Po co te mary objawiły mu się nad grobem? Czy po to, ażeby ostatniem drgnięciem jego serca był nieutulony żal za światem, z którego odchodzi? Z twarzą kurczami rozpaczy wykrzywioną, oczami nabrzmiałymi od palących łez, spoglądał na zawieszony w przestrzeni orszak ulud, wreszcie pasując się z cierpieniem, w którym mu serce pękło, krzyknął i upadł.

Wzruszona jego boleścią ziemia, zamknęła grób natychmiast, zanim grabarze zdążyli go zasypać.

Powracający z pogrzebu chwalili piaszczysty grunt cmentarza, w którym ściany dołu same się osuwają.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nad-grobem/>

Tekst opracowany na podstawie: Aleksander Świętochowski, Bajki [Pisma, T. III], G. Gebethner i Spółka, Kraków [1897].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0835-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.